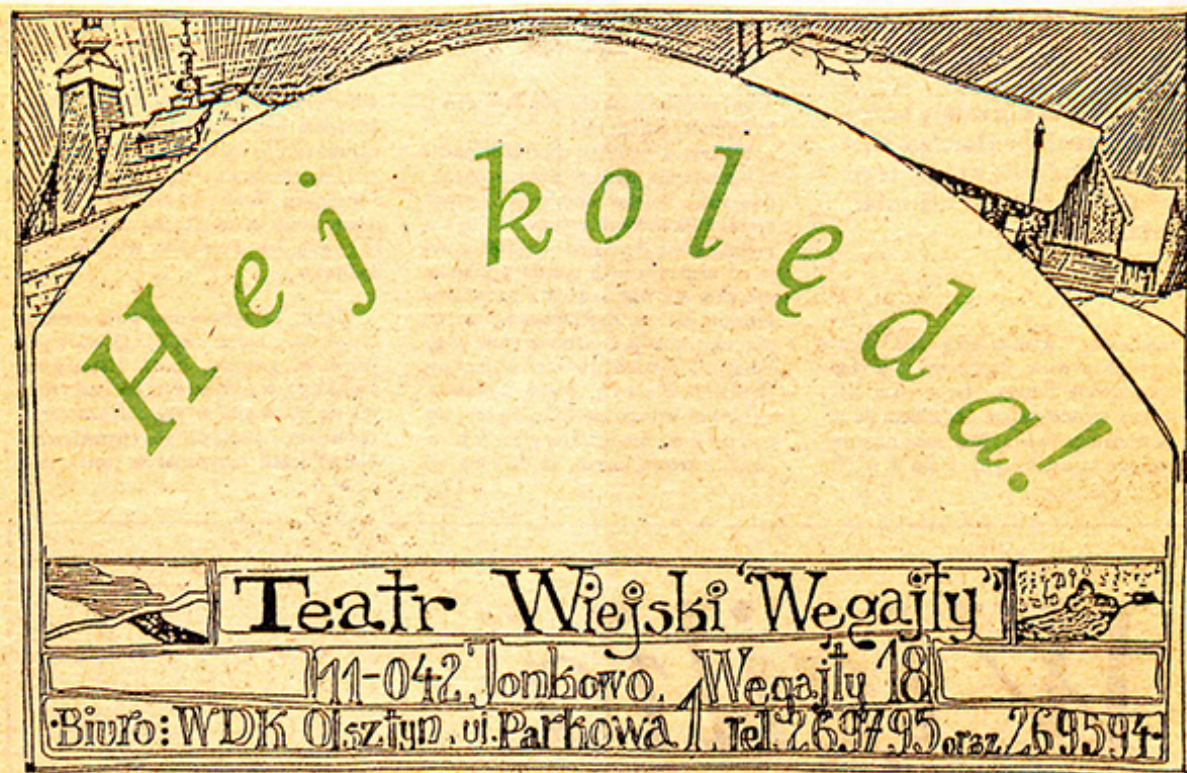


Najpierw długa droga przez las, pagórki, wertepy. Dalej samochód nie pojedzie. Za duże ryzyko uszkodzenia podwozia. Porzucamy wózek na skrzyżowaniu leśnych dróg. Śnieg skrzypi pod nogami. Księżyc zasłaniają chmury. W pewnym momencie kręta droga schodzi na polanę, na której jarzą się światła niewielkich okien dużej stodoły. Obok — mały dom. Wygląda, jakby to właśnie stodoła była w tym obejściu najważniejsza, i tak jest w istocie. Dla mieszkających tu artystów — **Wacława i Erdmute Sobaszków** — dom ma spełniać podstawowe funkcje: dawać schronienie rodzinie, przyjaciołom, gościom z Polski i wszelkich stron świata. Prawdziwe życie, pasja, umiłowanie — to teatr. Na ten cel zaadaptowali starą stodołę, której wielki komin ogrzewa dwie sale.

Właśnie ktoś otworzył drzwi stodoły i słysząc muzykę, która od razu przenosi w odległe czasy. Kto dziś jeszcze tak gra; chwilami ponad wspólny ton kapeli wznosi się głos fletu, czy fujarki, dudni bęben, dźwięczy drumla. A oto cymbały dają prawdziwy koncert. Paleczki w rękach Wolfa Niklausa biegają po strunach jak u dawnych mistrzów, jak z „Pana Tadeusza”. A teraz śpiew. Nieprawne ucho z trudem rozróżnia melodie — jakby ukraińskie, czy huculskie, wreszcie góralskie koledy.

Stoimy zaszuchani w dziwną pieśń o jaworze, z którego „złote rzęsy spadają”. Pieśń jest długa, adresowana do panny, która te skarby zbiera do fartuszka. Zwrotka za zwrotką ciągną się treści zgoła świeckie, zachęcające do radości, której powód objawia się na końcu. Jest nim Narodzenie Pana, który przyszedł na świat, żeby nas zbawić.

Ta nieznaną koledę, bodajże kurpiowska, jest jedną z wielu odszukanych i opracowanych na nowo dzięki Stowarzyszeniu Twórczemu Teatr Wiejski „Węgały”. Długo w noc będzie się rozlegać granie i śpiewanie koled. Po świętach Bożego Narodzenia zespół z Węgał udaje się na szlak koledniczy, na Suwalszczyznę. Są zaproszeni do wsi Szypliszki, mają też przyjaciół w innych wsiach. Tu i na Łemkowszczyźnie, na Kurpiach i Podhalu odnajdują ślady tradycji muzyki ludowej, docierają do



ludzi, którzy dawniej, jak nakazywał obyczaj, chodzili z szopkami, turoniami. Uczą się od nich zapomnianych melodii, starych tańców. Opowiadają o osiemdziesięcioletnich babuleńkach, którym trudno dotrzymać kroku w szalonych oberkach. Czasem udaje się uzupełnić o nieznane zwrotki pieśni zapisane niegdyś przez Oskara Kolberga i innych badaczy folkloru.

Idea artystyczna Teatru „Węgały”, wyrażana przez lidera zespołu Wacława Sobaszkę, „wskrzesza cele romantyków podnosząc wartości kultury ludowej, łącząc filozofię powrotu do natury z zamysłem pracy dla przyszłych pokoleń”.

Trzeba wreszcie wyjaśnić skąd wziął się teatr na takim odludziu, na kolonii wsi Węgały w gminie Jonkowo w województwie olsztyńskim. Otóż utworzyła go grupa młodych, którym obrzydło wielkomiejskie życie, a miłość do teatru nie oznaczała fascynacji światłami ram-

py, sztuczności i napażoności. Bliższy był Grotowski, czy później Teatr „Gardzienice”.

Trzon zespołu stasowią: Wacław Sobaszek z wykształcenia historyk sztuki i jego żona Erdmute (po polsku Mutka) — Niemka, która przed laty wybrała Polskę (niezwykły talent muzyczny i taneczny). Następną niezwykłością jest Wolfgang Niklaus, muzyk, Austriak, który tu przywędrował z Tyrolu i w Gardzienicach poznał przyszłą swoją żonę Małgorzatę, dził scenografa zespołu, z dyplomem Politechniki Warszawskiej i Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Józefa Szajny. Maksymalna prostota i oszczędność środków scenograficznych wymaga od niej ogromnej dyscypliny, jakiej trudno się spodziewać patrząc na tę ładną, delikatną blondynkę z dwójką dzieci.

Najpóźniej przybył do zespołu: Witold Broda, który już ma tu własny

dom i Katarzyna Krupka. Od czasu do czasu dołączają inni, jak przelotne ptaki, często jednak wracają. Podobnie przyjaciele z różnych stron świata, przyjeżdżający tu, żeby porównywać swoje metody poszukiwań i ćwiczeń, żeby się nawzajem uczyć. Bowiem kierunek pracy Teatru „Węgały” jest tym, co zbliża nas nie tylko do Europy, ale rozstawia imię Polski.

Uczestnikami opisywanego wcześniej wieczoru są — oprócz Polaków (wśród których skromny dziennikarz ociera się o grube ryby z Telewizji i Ministerstwa Kultury i Sztuki) — troje Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych, Szwajcarka, Rosjanka i Ukrainka. Wspólna kolacja składa się z herbaty i chleba z serem z dżemem. Tu się nikomu nie przelewa. Egzystencja członków teatru wydaje się wręcz zagrożona. Nie rozmawiamy na tematy finansowe, ale z luźnych zdań tworzy się obraz całości.

Teatr działa do tej pory dzięki pomo-

cy Wojewódzkiemu Domu Kultury w Olsztynie, gdzie znalazło zatrudnienie dwoje artystów. Co będzie dalej — nie wiadomo. Dwa kolejne etaty wygospodarowano w Gminnym Ośrodku Kultury. Niestety, obecna Rada Gminy rozwiązała GOK i od stycznia teatr będzie bez grosza. Skąd wziąć pieniądze, nie bardzo wiadomo. Pozostaje chodzenie z kapeluszem i koledowanie. Zespół zdaje sobie sprawę z tego, że dziś interesuje ludzi przede wszystkim awans ekonomiczny, że pilnują własnej kieszeni. Najbardziej boją uwagi, wypowiedziane przez miejscowych, że ci artyści chcą się bawić za czyjeś pieniądze. Wiele osobom trudno zrozumieć, że praca nie musi być znienawidzonym mozołem.

Dlatego też, stojąc właściwie na straconej pozycji, artyści nie rezygnują ani z bieżących zajęć, ani z dalszych planów. Zamierzają kontynuować wyprawę do miejsc, które już poznali. Do domów — rodzin muzycznych, do śpiewających samotników. Chodzą im także o znalezienie miejsc osobliwych pod względem ekologicznym, które mogą służyć jako tło dramaturgii. Chcą tworzyć zespoły stażowe do kolejnych cykli prac, umożliwiających wielu ludziom, a zwłaszcza młodzieży, edukację etnograficzno-artystyczną. Będzie to także w dalszym ciągu laboratorium rzemiosła aktorskiego, działające pod gołym niebem, na nierównym gruncie, wyposażonego jedynie w instrumenty muzyczne.

W gminie, okolicy sąsiedzkiej, spełniana będzie ciągle zasada familiarności ośrodka, afirmacji kontaktów bezpośrednich. Jesteśmy czynni przy urządzaniu świetlicy, przy powstawaniu kapeli, dziecięcego zespołu muzycznego, organizowaniu ogniska muzycznego. Zamierzamy też wzmocnić kontakty między społecznościami. W pomieszczeniach ośrodka przyjmujemy gościnnie grupy teatralne, oraz małe grupy szkolne (ostatnio z Warszawy i Szwecji) i terapeutyczne.

Nikt nie neguje społecznej wartości działania zespołu w Węgałach. Wzbudza on akceptację a nawet podziw. Pozostaje tylko pytanie, jak piękne słowa zamienić w konkretne środki egzystencji?

Teresa Kłosiewicz